TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 30. Marca. № 13.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

UWAGI

nad recenzyą pseudonima Lecha Brony w Dzienniku literackim Lwowskim Nr. 85 i 86 umieszczoną o rozprawie Pana Maurycego Dzieduszyckiego pod tytułem: „Święty Stanisław Biskup Krakowski w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki.“

II.

Po wstępnym boju przystępuje recenzent na koniec do właściwéj kwestyi, o którą się głównie spór toczy t. j. czy na św. Stanisławie słusznie cięży zarzut zdrady monarchy swego lub nie? Zobaczmy jak się sprawi w téj walce. Ponieważ widzi, że za Biskupem Świętym przemawiają nie tylko stare biografie jego, lecz i kroniki Kadłubka, Bogufała i Galla w kodeksie heilsberskim, więc dowolnie stawia jako pewnik: że wszystkie dokumenta, które na korzyść Świętego przemawiają są sfałszowane według legendy, str. 820, a tylko te, które go potępiają t. j. odycya Galla przez Winc. Bandtkiego zrobiona, utrzymały się w stanie pierwotnym. Jakiż ma dowód na pierwsze założenie? Oto ten, że według Ossolińskiego „takich fałszów pozwalała sobie pobożność przez zbytek gorliwości, lub też dopuszczała się nieumiejętność bez rozmysłu, lub w mylnym widoku przydania do doskonałości rękopisów (str. 819 w nocie 3). Otoż i cały dowód: *conclusio a posse ad esse.* Ale czyż podobnych sztuczek nie dopuszczała się także niepobożność? Dla czegoż więc rękopisy mają być uważane za sfałszowane — za podszyte legendą, kiedy przemawiają na korzyść pobożności, przeciwnie zaś za nieuszkodzone i pierwotne, skoro na korzyść niepobożności opiewają? Wskazaliśmy wyżéj, że literatura o św. Stanisławie przed Długoszem była obfitą. Jestże tak łatwo rozmaite pisma o tymże przedmiocie traktujące przerobić i sfałszować? Recenzent powiada, że niemal wszystkie pisma téj kategoryi znajdowały się w rękach duchownych, a zatém podłatanie nie trafiało na wielkie trudności. Przeczymy temu. Z historyi kanonizacyi św. Stanisława pokazuje się, że pisma takowe znajdowały się także i w archiwach książęcych, w których legat papiezki miał się rozpatrzyć. Według Bielowskiego (Wstęp krytyczny do Dziejów Polski str. 113) Bolesław Krzywousty lubił nauki i ludzi uczonych. Arabski geograf świadczy, że tych ostatnich była w Polsce wielka ilość. Władysław II najstarszy syn jego wysoko cenił Mateusza Cholewę, autora kroniki, którą Kadłubek do swojéj kroniki wcielił. Tego zaś (Kadłubka) najmłodszy syn Krzywoustego Kazimierz Sprawiedliwy zachęcał do pisania dziejów Ojczyzny. Bielowski przyznaje, że tego ostatniego t. j. Kadłubka wykładano po szkołach, a więc treść jego nawet żakom znaną była. Ani zresztą wątpić można, że także nie tylko klasztory, kapituły i kościoły parafialne, ale i prywatni ludzie i grody miejskie zbiory pism takich posiadały. Bogufał na początku swéj kroniki pisze: „*Satis ample ac verissime originem regum et principum Polonorum et eorum gesta . . . R. Pater Vincentius olim Episcopus Cracoviensis ac caeteri plurimi descripserunt, ac perenni memoriae posteris scripturae testimonio reliquerunt.*“ Byłaż w takim stanie rzeczy korupcya tak łatwą rzeczą, jak łatwo jest za Ossolińskim zarzucić ją bez dowodu wszelkiego ówczesnemu duchowieństwu? Ossolińskiemu i recenzentowi wydaje się korupcya dzieła jakiego bagatelką, skoro ją całym korporacyom duchownym tak lekkomyślnie, a nawet z pobudek pobożności przypisują. Ale trzeba wiedzieć panu recenzentowi, że prawo kanoniczne zaliczyła fałszowanie aktów i dzieł do rzędu zbrodni, na którą ostre kary wymierza.

Wejdźmy jednak bliżéj w ten zarzut sfałszowania kodeksów i pism wszystkich o św. Stanisławie traktujących. Fałszowanie takie wszystkich niemal dokumentów do sprawy owéj należących, musiałoby było nastąpić albo przez jednego człowieka, albo przez wielu, a w tym razie z porozumieniem wszystkich fałszerzów, i według jakiegoś planu, albo też bez porozumienia i bez układu. Ależ niepodobna przypuścić, aby się wielu sprawców takiego czynu, i to między duchownymi znalazło, aby się także pomiędzy sobą względem sposobu wykonania tak niecnego dzieła porozumiało. Bez takiego zaś porozumienia każdy z fałszerzy byłby fałszował na swe kopyto, i nie byłoby zgody między sfałszowanemi rękopismami, a zatém cel fałszujących nie byłby osiągnięty. A czyż podobna przy tylu uczestnikach w oszukaństwie tak haniebném i przez kościelne prawo napiętnowaném, zachować tajemnicę? Zaprawdę tylko dzieciuchom można podobne urojenia za istotne fakta podawać, a liczyć na wiarę u starszych czytelników wydaje nam się czemś, co o niepowściągnioną arogancyą a z nią o zaślepienie zdrowego sądu trąci. Idźmyż daléj w rozbiorze tego zarzutu. Jeśli nie można przypuścić, żeby wielu, według ułożonego planu, zgodnie i w tajemnicy, podjęło się sfałszowania wszystkich pism o św. Stanisławie mówiących, to jużcić trzeba się wbrew zdrowemu rozumowi zgodzić na jednego fałszerza, który zapewne wszechmocną siłą tak dostępne jak i niedostępne sobie archiwa i biblioteki w jednéj chwili zwiedził, i co mu potrzeba było, do opisów o św. Stanisławie powtrącał. Mówiemy o wszechmocnéj sile, bo ludzka nie podołałaby takiéj operacyi, która się łatwiéj da wypowiedzieć niż dokonać. Wprawdzie uczeni rozróżniają między sfałszowaniem „próbowaném, *(corruptio attenta)* a dokonaném *corruptio consummata).* Ostatnie ma miejsce, jeżeli się rozciąga na wszystkie egzemplarze jakiego dzieła, pierwsze, jeżeli tylko niektóre egzemplarze mu uległy. Jeżeli ktoś w swym egzemplarzu jakie miejsce wyskrobie lub wymaże słowa lub całe ustępy zmieni, lub je-

żeli odpisujący coś wtrąci, czego pierwotny tekst nie miał, natenczas jest to sfałszowanie podjęte, a nie dokonane. Nie równie ono łatwiejsze od dokonanego, bo do tego nie może fałszujący nawet dobrze wiedzieć, gdzie się wszystkie egzemplarze dzieła znajdują. Jest to rzecz niepodobna. PP. krytycy przyznać zechcą, że więcéj mamy egzemplarzy innych kronik niż Gallowéj. Jakżeby być mogło, żeby ani jeden kodeks Kadłubka, Bogufała etc. nie utrzymał się, nieskażony i tylko Gallusa tekst w dwóch egzemplarzach pozostał nienaruszony. — Podejrzenie sfałszowania pada na dokument, jeżeli albo widoczne ślady takiego manewru na nim się pokazują np. odmienny charakter pisma lub odmienny inkaust, skrobanie, mazanie, niezgadzanie się pojedyńczych egzemplarzy między sobą, treść z tém, co poprzedza lub następuje sprzeczna, anachronizmy, różnica w stylu i w sposobie opowiadania od innych niewątpliwych części dzieła, sprzeczność ze zdaniami autora na innych miejscach wypowiedzianemi i t. d. Wykazaliże PP. krytycy coś podobnego w dokumentach tyczących się naszéj sprawy? Nic podobnego nie utrzymują, jeno myślą nas tém przekonać, że legendą trącą, i że mogą to, co o św. Stanisławie mają, pobożne pióro wtrącić, więc rzeczywiście wtrąciło. *Quod erat demonstrandum.*

Nie możemy także pominąć owego wstrętu i lekceważenia recenzenta dla legendy. Naszém zdaniem nie znamionuje to uczonego człowieka, ani zaletném jest dla nowszego krytycyzmu historycznego, pod którego tarczą stanął recenzent, i śmiało uderza na wszystko, co się z jego bezwzględnym rozumem nie zgadza, że odrzuca legendę jako grat nie potrzebny. Według dawniejszych uczonych jak np. Herdera, legenda jest opowiadaniem starych dziejów, które fantazya ludu przez długie wieki z ust do ust podając, przystroiła różnemi okolicznościami nadzwyczajnemi t. j. nie zgodnemi ze zwykłym biegiem czynności ludzkich i praw przyrody. Uważają je jako rodzaj ludowéj poezyi religijnéj. Wiele takich podań mamy o Chrystusie w apokryfach. Legenda więc bywa osnuta na prawdziwych zdarzeniach, a zatém nie wszystko, co ona mieści historyk bezwzględnie odrzucać powinien. *Dato non concesso*, że historya św. Stanisława takiemi dodatkami upstrzoną została, toby najwięcéj te części podejrzywać można, które należą do rzeczy nadzwyczajnych. Ale cóż w tém nadzwyczajnego, że król wylał się na rozpustę, że żył w konkubinacie, że poddanych ciemiężył, że powinności swych zaniedbał, że go biskup o to upomniał, że mu klątwą groził, jeśli się nie poprawi, i, gdy to nie nastąpiło, rzeczywiście go wyklął, że król tém urażony, biskupa zabił i ciało jego rozsiekać kazał, że za to od poddanych opuszczony, z kraju uchodzić musiał etc. Cóż w tém wszystkiém, choćby tylko z legendy nas doszło, jest nie do uwierzenia? Przeczymy zaś, aby pamięć o tych zdarzeniach tylko za pomocą legendy przechowała się. Musiały na to być pisemne dokumenta, kiedy Długosz dramat ten rozwijając po imieniu wyszczególnia np. nałożnicę królewską, rycerzy, którzy ciało biskupa rąbali, kary kościelne na nich nałożone etc.

Jedyny argument przeciwników św. Stanisława zasługujący na uwagę, jest odwołanie się ich na Sarnickiego. Sarnicki (lichy historyk 16 wieku wyznania ariańskiego) pisze, że w kronice Wincentego (Kadłubka) o męczeństwie św. biskupa naszego i jego kanonizacyi nie było ani słowa. To — mówią PP. krytycy — oczywisty dowód, że co dzisiaj w kronice Kadłubka i w innych kronikach o św. Stanisławie czytamy, jest późniéj wtrącone. To świadectwo Sarnickiego Czacki, Ossoliński i Lelewel chętnie podchwycili, utrzymując, że historya naszego Świętego jeszcze potrzebuje dojrzalszego roztrząśnienia. Lecz pytamy się, któżby mógł uwierzyć, że Kadłubek, żyjący w Krakowie, późniéj nawet biskup krakowski (1208—1218) piszący kronikę na rozkaz Kazimierza Sprawiedliwego, książęcia krakowskiego, o zdarzeniu, które dla państwa i Kościoła tak wielkie za sobą pociągnęło następności, zupełnie przemilczał? Słusznie więc Józef Szujski powiada: „Oczywista rzecz, że Sarnicki musiał mieć niedokładny egzemplarz; dodaje także, że Lelewel uznał błąd Sarnickiego, i od swego pierwotnego zdania odstąpił. Otóż ten argument nie wystarcza, innych zaś nie mają, a to, co wyżéj powiedziano, nie jest argumentem, ale tém, co uczeni zowią *conjectura dogmatica*. Dla takiego domysłu odrzucać jaką część dzieła, i za sfałszowaną ogłaszać zawsze jest nagannym przesądem. O takich to ludziach można powiedzieć, co św. Augustyn wyrzekł do Manicheuszów: „*Qui in Evangelio, quod vultis creditis, quod vultis non creditis, vobis potius, quam Evangelio creditis.*“ A na inném miejscu: *Non amant veritatem, qui hoc, quod amant volunt esse veritatem, et qui, quia falli nollent, nolund convinci, quod falsi sint!* Na uwagę zasługuje, że Sarnicki Galla także oskarza, że rzecz tak godną pamięci (t. j. historyę męczeństwa św. Stanisława, równie jak Lambert Szafnaburski suchą nogą przeskoczył. Ob. M. D. str. 57. — Jeśliby więc świadectwo tego pisarza (Sarnick.) miało powagę: to wszystko, co ten kronikarz ma o naszym Świętym — czy to w edycyi Lengnicha, czy Bandtkiego — wypadłoby za wtręt uważać. Ale powiada recenzent, kronika Galla, która uszła przerobienia rąk pobożnych, inaczéj nam św. Stanisława przedstawia jak inne pisma tego rodzaju. Odpowiadamy na to: Przypuściwszy, że tekst Galla, na którym się dzisiejsza krytyka opiera, jest autentycznym, twierdzimy, że innym kronikom nie zadaje kłamu, bo dotyczącego faktu nie opisuje, tylko go ogólnikiem zbywa: „*longum existit enarrare.*“ Tylko w sądzie o św. Stanisławie różni się od innych kronikarzy, co nie dowodzi, że fakta od nich opisane nie zgodnie z prawdą są przedstawione, bo zdania ludzkie mogą być różne o jednym i tym samym fakcie, i co jednemu wydaje się chwalebném, to drugiemu może się wydać naganném i złém.

Zastanówmyż się już teraz nad oném świadectwem Galla, któremu nowoczesna krytyka taką ważność przypisuje. Idzie tu o 2 kwestye.

A. Czyli przywiedziony tekst Galla jest rzeczywiście pierwotny?

B. Czyli zawarte w nim świadectwo jest wiarogodne?

Przystępując do odpowiedzi na pierwszą kwestyą, zaczynamy od następującéj uwagi: P. Bielowski dowodzi, że były dwie redakcye kroniki od samego Gallusa pochodzące. Na dowód między innemi przywodzi, że w niektórych egzemplarzach nie ma ani słowa o oślepieniu Skarbimira, a w innych o tém zdarzeniu obszernie pisze. Sam też autor o sobie powiada: „*Neque coeptum iter bene cognitum habuimus, sed per illos, qui noverant paulatim inquisivimus,* — i znowu: „*Addamus si quid nimis ignoranter diximus.*“ „Pierwsza redakcya — mówi Bielowski — przechowała się „w rękopiśmie Szamotulskiego (kodeks heilsberski), „przepisanym z jakiegoś bardzo dobrego kodeksu, ale „przepisujący zeszpecił ją wtrętem o św. Stanisławie.

„Dwa inne rękopisma Sędziwoja (kodeks biblioteki „Czartoryskich) i pergaminowy Zamojskich, z których „pochodzi edycya Bandtkiego, podają nam tekst osta- „tniéj redakcyi.“ — Na dowód tego p. Bielowski przywodzi jedynie to: że kodeks heilsberski przez Lengnicha wydany ma wtręt o św. Stanisławie. Czyż to przekonywujący argument? Czy nie można przeciwnie myśleć, że tekst edycyi Bandtkiego, w którym św. Stanisław nazwany traditor pochodzi z pierwszéj redakcyi, a tekst wydania Lengnicha z drugiéj i ostatecznéj, i że szczegóły o św. Stanisławie nie są wtrętem, ale z pióra samego Galla wyszły? Czyż nie mogło być tak, że nazwawszy św. Biskupa w pierwszéj redakcyi zdrajcą, usłuchawszy informacyi adherentów Bolesława i Mieszkowych, gdy się lepiéj w rzeczy rozpatrzył, gdy może pierwsza redakcya wywołała zgrozę, gdy podanie drugiéj strony a raczéj opinię większéj części narodu poznał, poczuł się do obowiązku poprawienia tego w drugiéj redakcyi, co w pierwszéj powiedział? Za naszém zdaniem przemawia i ta okoliczność, że jego kronika napisana jest według Bielowskiego około 1109—1110, a na dwadzieścia lat pierwéj, bo koło 1088—1089 przypada przeniesienie zwłok Biskupa na zamek. Już ta uwaga dostatecznie usprawiedliwi nasze nieprzystanie na zdanie Maurycego Dzieduszyckiego, który zadowolony okazaniem, że świadectwo Gallowe, choćby też autentyczne było, nie zasługuje na wiarę, w rozprawę o kwestyi, czyli istotnie przywiedziony tekst jest pierwotnym, zapuszczać się nie chciał, i niejako w obec przeciwników autentyczność jego przyznał. Lecz każdemu, co głębiéj nad owém świadectwem Galla się zastanowi, nasunie się niejedna wątpliwość o jego autentyczności: Chcemy niektóre z nich wymienić. Pomijamy, że tekst edycyi Lengnicha różni się wmiejscu, względem którego spór się wytoczył, od edycyi Wincentego Bandtkiego. Z téj okazyi przypominamy przypuszczenie samego recenzenta, że nietylko tekst heilsberski inaczéj opiewa, lecz, że i dawne rękopisma, których używał Długosz i Naruszewicz od heilsberskiego się różnią. Pomijamy tę niezgodność świadków, któraby według prawideł krytyki wymagała, aby ich z jednéj i z drugiéj strony policzyć i ocenić, co wszakże niepodobna, bo, jak p. Bielowski pisze, 3 nas tylko doszły egzemplarze kroniki Galla, a o zdolności i rzetelności odpisujących rozprawiać tém trudniéj, iż pierwotworu (autografu) Galla nie mamy, ani wiemy, co to za ludzie byli, których odpisy dzisiaj istnieją. Pozostają nam zatém tylko znaki wewnętrzne *(criteria interna)*, z których dochodzić będziemy, czy tekst kwestyonowany może być pierwotnym, t. j. czy mógł pochodzić z pióra Galla kronikarza, który według Bielowskiego między r. 1109—1110 pisał. Otóż pod tym względem następujące przychodzą nam wątpliwości.

1. W XVI. wieku innowiercy zajmowali się historyą naszego Świętego, jak widać z tego, co się wyżéj o Sarnickim rzekło. Autor ten powiada, że Kadłubek o św. Stanisławie nie pisze, ani *pro* ani *contra*. Owszém dziwi się, jak Kadłubek mógł opuścić historyą św. Biskupa, którą autor ma za prawdziwą. Przyzna tedy każdy, że współwiercom jego byłoby bardzo na rękę wyjawić światu, że Gallus inaczéj rzecz przedstawia o św. Stanisławie aniżeli legenda. A przecież tego argumentu żaden nie używa, owszém powiada, że tak Gallus jak i Lambert z Aszafenburga historyę św. Stanisława suchą nogą pominął. A więc kwestyonowanych słów Gallusa nie znał. Wszak tę okoliczność M. D. podniósł — czemuż ją recenzent milczeniem pomija? jeżeli nie dla tego, żeby sobie tym sposobem tekst tego kronikarza, na którym mu tak wiele zależy, z rąk wytrącił. Stankar w liście do Zygmunta Augusta piorunuje na Stanisławów, Prandotów i równoczesnych Biskupów, zowie ich *„pestem patriae,“* radzi ich z kraju powyganiać, krzyż z korony zrzucić, a jego i jego współministrów za jedynie prawdziwych opowiadaczów słowa Bożego uważać. Jakże byłoby mu się przydało powołać się na świadectwo, według którego najpowszechniejszéj czci używający Święty prostym był zdrajcą! Otóż w czasie tak zjadliwéj polemiki przez uczonych przeciwników Kościoła podniesionéj, nic nie wiedziano o takim kodeksie. Słusznie nasuwa się pytanie: gdzież on był, i pod jakim korcem się ukrywał, że go dopiero pierwszy Czacki na światło wydobył? Może kto powie: mógł Sarnicki, jako lichy historyk całkiém nie znać Galla, lub tylko egzemplarze legendą podlatane. Aleć egzemplarz, z którego Bandtkie swój tekst wziął, należał według Bielowskiego dawniéj do rodziny Łaskich, którzy jak wiadomo byli kalwinistami. Jan Łaski, synowiec Prymasa, był ministrem téj sekty w Niemczech i w Anglii, a późniéj w Polsce, a pisał się nawet prawdziwie chrześcijańskim biskupem (zobacz *Cypr. Bazylicus* o prześladowaniu kościoła ewanielickiego). Ten człowiek tedy miał związki z innowiercami po wszystkich krajach, a będąc z profesyi teologiem, nie byłby omieszkał świadectwo Galla, dla zadania hierarchii katolickiéj ciężkiego ciosu, światu ogłosić. Czemuż ani on, ani ktoś z jego rodziny, ani z ministrów onéj sekty tego nie uczynił? Czemu tego odkrycia Centuryatorum Magdeburskim nie udzielili? czemuż dopiero Czacki w 2giéj połowie 18go wieku na niego się powołał? Z tego wnioskować można, że albo tekst, o którym mowa nie był im znany, albo, że go obok innych waryatów za sfałszowany uważali.

2. Gallus w przedmowie do swéj kroniki twierdzi, że jako cudzoziemiec, dziejów Polskich nie znał, że wszystko co pisze, podane mu było od duchowieństwa narodowego, a mianowicie od Michała, kanclerza Kruszwickiego. (Recenzent pisze go powtórnie kanclerzem Bruszwickim — czy to myłka druku? —) Dla tego téż kronikę nie jako swoje dzieło, lecz duchowieństwa krajowego uznaje, a Episkopatowi Polskiemu t. j. Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu i 4 Biskupom ówczesnym, od których do pisania był wezwany, dedykuje. Jakże się kwestyonowany tekst z tém oświadczeniem zgadza? Czyż duchowieństwo polskie dało mu taką instrukcyą o św. Stanisławie, że był zdrajcą? X. Biskup Łętowski z kronik Krakowskich wykazuje, że Lambert III. Biskup Krakowski, bezpośredni Stanisława następca, w 10 lat po jego śmierci, a zatém 1089, zwłoki jego ze Skałki do kościoła katedralnego na zamku przeniósł, że mu grobowiec z kamienia wystawił, takowy złotą blachą przyozdobił, i napis wierszem rymowanym łacińskim *(leoninem)* na nim położył, w którym to napisie, gani wielce króla, a uwielbia zamordowanego Biskupa. Nagrobek ten mają Długosz i Łętowski. Nazwany tam jest Stanisław błogosławionym *(beatus)* i męczennikiem. Przyznają téż i nowsi krytycy, mianowicie Lelewel, Maciejowski i Szujski, że zgon Stanisława posłużył duchowieństwu do ustalenia swéj powagi. Otóż duchowni, może nawet Biskupi mieli Gallowi przedstawić Stanisława jako zdrajcę? Powie może kto, że słowa Gallowe, którémi świadczy, iż wiadomości swe historyczne zawdzięcza duchowieństwu, nie tyczyły się wszystkich faktów i szczegółów, że *denominatio fit a potiori*, że o zdradzie

Biskupa mógł się zkądinąd dowiedzieć — ale tego przecież trudno pojąć, jakby mógł dzieło, w którém taką obelgę na Biskupa tyle czczonego umieścił, dedykować Arcybiskupowi i Biskupom Polskim. Sam recenzent kładzie na ten szczegół wielką wagę (str. 820 kol. 1). Lecz zamiast z niéj uczynić wniosek, który zdrowy rozum nakazuje, uformował sobie z niéj broń przeciw p. Dzieduszyckiemu. Nam się zaś zdaje, że uraczenie tych prałatów takiém łakociem byłoby niezawodnie bezczelném zuchwalstwem, tém bardziéj, że jak list dedykacyjny świadczy, chodziło mu o ich instancyą do księcia, by go za jego kronikę obdarzył dobrém poczestném (*quatenus princeps digna det munera promerenti.*)

C. Wszyscy PP. krytycy uczepili się słów wrzkomo Gallowych: „*Neque traditorem Episcopum excusamus*“ a wcale nie zwrócili uwagę na to, co poprzedza: „*Non debuit Christianus in Christianos peccatum quodlibet corporaliter vindicare.*“ Zobaczmy, jakie te słowa mogły mieć znaczenie, i czy mogły wyjść z pióra Gallusowego? Rozbierając je z uwagą, mniemaliśmy najprzód, że to „*non debuit*“ ma się zrozumieć we względzie utylitarnym, że polityka i baczenie na własną korzyść zakazywały królowi tak surowego obejścia się z Biskupem, zwłaszcza, iż poniżéj przychodzą słowa: „*Illud enim sibi multum nocuit.*“ Ale związek rzeczy nie dopuszcza tego rozumienia, bo piszący na czyn monarchy wyraźnie ze stanowiska chrześcijańskiego zapatruje się: „*Non debuit*“ — powiada — *Christianus* etc., a niżéj czyn Bolesława grzechem zowie „*peccatum*“ (t. j. *truncationem*) *peccato* (t. j. *traditioni*) *adhibuit* (t. j. *opposuit*), a więc uważał rzecz pod względem moralnym, ze stanowiska sumienia. Mniemaliśmy powtóre, że autor tylko gani króla, iż się targnął na osobę poświęconą, wykraczając przeciw upomnieniu pisma św. „*Nolite tangere Christos meos*“ ale i takiego tłómaczenia kontekst nie dozwala, bo mówi: „*Non debuit Christianus in Christianum*“ etc. Według M. D. na str. 25 rozprawy o św. Stanisławie. Wyrażenie się Galla *peccatum quodlibet* należy tak rozumieć: „za bądź jaką winę“, że on więc nie zaprzeczał prawa użycia miecza, ale nie przyznawał tego prawa w *każdym* pierwszym lepszym przypadku. Jakoby rzekł: *Potest peccatum corporaliter vindicari, sed non quodlibet.* Lecz naszém zdaniem takie tłómaczenie nie odpowiada zamiarowi piszącego. Chciał on oczywiście okazać naganność czynu, jakiego się Bolesław na Stanisławie dopuścił. W tym celu stawia pierwsze założenie (*Propositio major*) tak: *Non debuit Christianus in Christianos peccatum quodlibet corporaliter vindicari*, czyli według powyższéj interpretacyi: chrześcijanin chrześcijanina za lada bądź jaki (t. j. lekki) grzech gardłem karzący jest nagannym, aby z téj przesełki wyprowadzić wniosek, jak wyżéj zamierzony, druga przesełka (*Propositio minor*) musiałaby być taka: Bolesław Biskupa *za lada jaki* (lekki) grzech śmiercią ukarał; więc etc. Gdy zaś ten grzech zaraz niżéj zdradą zowie, więc ztąd wypływałoby, że Gall zdradę ojczyzny i króla za grzech mniejszy, na najwyższą karę nie zasługujący poczytywał. Trudno go o takie rozumowanie posądzić, a myślę, że i panowie krytycy na taki wykład nie przystaną, boby Gallus, tak wysoko od nich ceniony, tym sposobem okazał się człowiekiem bardzo miałkiego rozumu, a przeto nieudolnym świadkiem. Jakiż więc może być inny sens wytkniętych słów, jeżeli nie ten; że chrześcijanowi nie godzi się chrześcijanina cieleśnie ukarać, wszelki za grzech (czy wielki, czy mały) w ogólności, a więc, że ani sędzia, ani monarcha chrześcijański według ewangelii nie ma prawa poddanego chrześcijanina kalectwem, a tém mniéj śmiercią ukarać, jakkolwiek wielkie by być mogło przewinienie jego (*propter peccatum quodlibet*) n. p. zabójstwo, świętokradztwo, zdrada kraju i króla etc. Jakże mógł coś podobnego zakonnik i kapłan utrzymywać? Czyż takiém twierdzeniem nie stanął w sprzeczności nietylko z powszechném zdaniem swego czasu, ale nawet z ewangelią, według któréj Bóg dał zwierzchności prawo na winowajców oręża użyć (Św. Paweł w liście do Rzymian R. XIII. w wier. 3. 4.)? Czyż nie stawia się tém samém w sprzeczności ze sobą, gdyż według takiéj doktryny nie wolno by było chrześcijanom przeciw chrześcijanom wojny prowadzić z jakiego bądź powodu, a przecież autor chwali Bolesława z waleczności okazanéj w wojnach, nietylko z pogańskimi Pomorzanami i schizmatyckimi Rusinami, ale i z Niemcami, którzy byli katolikami. — Prosimy czytelnika o uwagę na tę okoliczność, że nikt w owych czasach z podobną nauką nie ważył się wystąpić. Dopiero nieco póżniéj w XII. wieku, około 1170 Waldenczykowie (*pauperes de Lugduno*) wystąpili z podobną nauką (*peccant omnes judicium vel justitiam sanguinis exercentes*), a w XVI. wieku Nowochrzceńcy (Anabaptyści), którzy się i w Polsce zagnieździli, tenże sam błąd wyznawali. Opierali się ci fanatycy równie jak i kwakierzy na źle zrozumianych słowach Zbawiciela „Math. „V. 39.: Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu, ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nastaw mu i drugiego i t. d.“ Kościół jak jednych tak drugich za kacerzy ogłosił. Otóż taką nauką, przeciwną powszechnéj praktyce i nauce ewangelii mógł był autor na siebie ściągnąć odpowiedzialność tak w świeckich sądach jak i w duchownych, mógł nawet za kacerza być uznany, co w onych czasach było rzeczą wcale niebezpieczną. Czyż podobna przypuścić, aby Gall odważył się kronikę, w któréj naukę nową katolickiéj przeciwną głosi, naczelnikom Kościoła poświęcić? Te są powody, dla których to świadectwo pod względem swéj autentyczności podejrzaném się nam wydaje. Nie rościmy sobie prawa do rozstrzygnienia sprawy przytoczeniem uwag naszych, ale chcieliśmy tylko okazać, że kwestya autentyczności tekstu nie jest należycie rozebrana, i sama w sobie wątpliwe nosi cechy.

ad *B.*

aa. Przypuściwszy autentyczność tekstu kwestyonowanego, zachodzi drugie pytanie: „Czy autor na wiarę zasługuje?“

Maurycy Dzieduszycki idąc śladem biskupa Prażmowskiego odmawia Gallowi wiary dla tego, że pisał w takich okolicznościach, iż nie mógł prawdy powiedzieć bez narażenia się na niełaskę panującego natenczas Bolesława Krzywoustego, którego stryjem był Bolesław Śmiały. Recenzent na to odpowiada, że to argument Prażmowskiego biskupa Płockiego, wyszydzony niegdyś od Winc. Bandtkiego, dziwi się przeto, że od tamtego czasu Maur. Dzieduszycki pierwszy chwycił za tę dawno zużytą broń. Ale szyderstwo nie jest dowodem owszem częstokroć jest oznaką, że szydzący nie jest w stanie zdobyć się ze swéj strony na silniejszy dowód. Dzieduszycki nie poprzestał na tém co uważał biskup Prażmowski, ale powody swego twierdzenia nie równie obszerniéj rozwinął (str. 21—28) Oparł swój wywód na życiu i stósunkach Galla, na charakterystyce jego kroniki, na saméj treści znanego

ustępu i jaskrawém jego umieszczeniu pośród innych szczegółów, w sposób tak ogólnikowy i ciemny. Co się tknie pierwszeństwa po Prażmowskim w podniesieniu tego zarzutu, to się bardzo myli p. recenzent. Niech zajrzy do katalogu biskupów Krakowskich X. biskupa Łętowskiego (pod św. Stanisławem) r. 1852 wydanego, a spotka się tam z nim. Także Józef Szujski, który 1862 *Dzieje Polski* wydawać począł, mówi, że Gallus był między młotem i kowadłem, t. j. między duchowieństwem a księciem, który zapewne nierad słyszał słowo potępienia na stryja swego, (chociaż wina Bolesława jemu otworzyła drogę do tronu.) Przyznaje też i Bielowski w dziele swojém *Wstęp krytyczny do Dz. Polski* str. 43., że nasz kronikarz nie był obojętny na dobrą zapłatę, któréj się od księcia spodziewał, bo się w kronice swojéj szczodrości Krzywoustego przymawia, i zgromadzenie swoje względom pańskim poleca.*) Chcąc się wywinąć z tak ślizgiéj pozycyi obrał może *mezzo termino*, a nie mogąc całkiém oczyścić Bolesława, trzeba mu było winą obie strony obdzielić, i dla tego biskupa oskarza o zdradę Co do króla zaś, o którym wiele tak drobnych i nic nie znaczących szczegółów w swéj kronice spisał, sprytnie z ambarasu wywija się, cały spór Biskupa z królem w tych słowach zamykając: „O temby wiele było do mówienia". Nareszcie i sam Lelewel od Maurycego Dieduszyckiego na str. 26 cytowany, o świadectwie Gallowém powiada: „Wzdryga się o katastrofie Bolesława Śmiałego opowiadać, bo zbyt świeża, zbyt bolesna dla niego, a w położeniu jego była mu trudną do skreślenia." Niechże się z tych wszystkich autorów recenzent z Bandtkiem natrząsa, niech i z Długosza szydzi, który powiada, że przed czasami Iwona biskupa krakowskiego nikt nie wydał żywota Świętego naszego przez wzgląd na rodzinę w Polsce panującą (X. Łętowski katalog biskupów: Tom I. str. 35.)

Na te uwagi odpowiada recenzent (str. 821 kol. 1), że Gall nie miał powodu do obawy pisząc prawdę o Bolesławie Śmiałym, gdyż Krzywousty i siebie samego za stracenie przyrodniego brata swego Zbigniewa i za oślepienie Skarbimira ganić nie bronił. Nie mógł też — powiada — Monarcha ten nakazywać komu bądź, aby potwarz rzucał na biskupa, przeciwnika stryja swego. —

O taką ohydę i podłość nie godzi się uczciwie posądzać Bolesława Krzywoustego. Ale to każdy przyzna, że skoro się po śmierci swego stryja i tegoż syna Mieszka ujrzał bezpiecznym na tronie, nie mógł być obojętnym na szerzenie wiadomości o zbrodni zamordowania biskupa i o nastąpioném nieszczęściu, które stryj owym czynem okrutnym na siebie i na kraj ściągnął. Musiał pragnąć choć w jakiejś części widzieć oczyszczonego stryja swego od winy, gdyż z niéj padał cień zakały na całą dynastyą panującą. Że zaś Gall śmiało pisał o srogich postępkach Krzywoustego, wcale nas nie dziwi, bo widział króla ostrą pokutę za nie czyniącego, ganiącego okrucieństwo swoje i odbywającego dalekie pielgrzymki do grobu św. Szczepana i św. Idziego. Łatwiéj też dobry monarcha na osądzenie i krytykę swych własnych win przyzwala, aniżeli na pochwalanie zasad, które swemu i swéj dynastyi panowaniu za niebezpieczne uważa. Historya nas uczy, że monarchowie bardzo byli drażliwi na upomnienia duchownych, jeszcze bardziéj na klątwy Kościoła, a cóż powiedzieć o odsądzeniu od tronu i korony przez papieży. Gdyby był Gall o katastrofie Balesława Śmiałego szerzéj się rozpisał, niemógłby był takich punktów drażliwych pominąć. Niemamyż przykładu z przeszłego wieku, że cesarz chrześcijański sprawy św. Grzegorza VII z cesarzem Henrykiem IV nietylko w brewiarzach i mszałach drukować zakazał, lecz nawet w dawniejszych wydaniach tę historyę zakleić lub zamazać polecił? Takto despotyzm czy w monarszym płaszczu czy w demokratycznym kubraku nienawidzi téj władzy, która powołuje przed sąd swój, i wymierza karę. Pycha znajduje częstokroć upodobanie w oskarzeniu saméj siebie udając skromność i pokorę albo w naganie od słabszych, którymi w duchu gardzi, ale którym pozwala taką wolność dla wykazania tolerancyi lub wielkoduszności, ale gryzie się i miota na wspomnienie, że jakaś władza inna, któréj nie uznaje, powoła ją do odpowiedzialności.

*) Przedmowę do pierwszéj księgi temi zamyka słowy:
„Ne viles personae videamur vanitatis fimbria dilatare, codi-„cillum non nostro decrevimus sed vestris nominibus — (mówi to do arcybiskupa i biskupów) — titulare. Quocirca laudem hujus ope-„ris et honorem hujus patriae principibus adscribamus nostrum vero „laborem, *laborisatalionem* vestrae discretionis arbitrio fiduci aliter „committamus. Spiritus S. gratia, quae vos Dominici gregii pastores or-„dinavit, tale suggerat consilium vestrae menti, quatenus *princeps dig-„na det munera promerenti,*" a w trzeciéj księdze poświęconéj *Capellanis ducalibus* tak do tychże pisze: „Illud causa Dei, causa Poloniae provide at Vestrae discretio probitatis, *ne mercedem tanti laboris* (różni kronikę swoją) — impediat vel odium vel occa-„sio meae cujuslibet vanitatis: nam si bonum et utile meum „opus honori patriae a sapientibus judicatur, indignum est et in-„conveniens, si consilio quorumdam artistici — (auctori) — mer-„ces operis auferatur". Czyż więc pisząc nie ogladał się na dwór? Czy był pisarzem bezinteresownym?

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 23 Marca 1866.

Władza duchowna zatwierdziła i wydała ordynacye na następujące legata:

1, dnia 7 Lutego r. b. na zapis Panny Julianny Jonemann z Wschowy tal. 200 dla kościoła farnego w Wschowie na 4 msze za dusze familii Jonemannów i roczne wymijanki,

2, dnia 4 Marca r. b. Katarzyny Wańskiéj tal. 100 dla kościoła św. Maryi Magdaleny w Poznaniu na aniwersarz i mszą śpiewaną za duszę legatórki,

3, dnia 8 t. m. pana Tadeusza Adamskiego z Poznania tal. 200 dla kościoła św. Maryi Magdaleny na 1 mszą śpiewaną i 2 czytane za dusze rodziców Wojciecha i Urszuli Adamskich,

4, dnia 9 t. m. Frańciszki Spurtacz wdowy z Silca 40 tal. dla kościoła w Jutrosinie na mszą za duszę Agniszki i Chryzostoma rodziców jéj,

5, dnia tegoż panny Julianny Jonemann z Wschowy tal. 1000 na fundusz budowlany kościoła Pobernardyńskiego w Wschowie.

W skutek otrzymanéj prezenty udzieloną została komenda nad kościołem w Rozdrazewie Jks. Beisertowi plebanowi ze Zdunów.

Z przedstawionych przez patrona kościoła w Witomyślu 3 kandydatów, otrzymał pierwszeństwo Jks. Myller komendarz z Dąbrówki w dekanacie Zbąszyńskim, któremu zarząd nad tą plebanią od 1 Kwietnia r. b. został powierzony, a Jks. dziekanowi Pestrychowi w Rokitnie udzielona komenda nad kościołem w Dąbrówce *cum facultate substituendi.*

Jks. Konstanty Wojciechowski z Kolniczek przeniesiony na wikaryusza do Pniew, a wikaryusz Jks. Merkel z Żytowiecka otrzymał komendę nad kościołem w Kolniczkach od 1 Kwietnia r. b., na które to beneficium uzyskał prezentę.

Z wyświęconych w dniu 24 Lutego r. b. czterech presbyterów, przeznaczono dla archidiecezyi Poznańskiéj trzech, z których dwóch udało się na akademią, a trzeci Jks. Radziejowski przeznaczonym został na wikaryusza przy kościele w Międzyrzeczu.

Dnia 15 Marca r. b. umarł Jks. Wawrzyniec Kuśniak proboszcz kongregacyi XX. Filipinów pod Gostyniem.

(Koresp.) **Z diecezyi Przemyskiéj** d. 26 Marca.

Sprostowanie do *Restytuendy* przez WJks. kanonika Ziemiańskiego dane, a w Nrze 11 *Tyg. Kat.* wydrukowane, wymaga jeszcze dokładniejszego objaśnienia, ponieważ sprostowaniem swém

Jks. kanonik jedynie wytłómaczył, iż dokument z kwestyami nietylko niedorzecznemi, ale wyraźnie heretyckiemi, więcéj z ustępstwa dla przyjaźni, niżeli z rozwagi podpisał"; czém siebie poniekąd uniewinił, lecz zgorszenie, które poszło w zapomnienie nie pozostawiwszy żadnych skutków, przytoczeniem w Restytuendzie rzeczonego dokumentu, odświeżonego bynajmniéj nie usunął, owszem podniósł.

Pojmuję bardzo, iż Jks. kanonik usiłuje oczyścić się z ciężkiego zarzutu podpisaniem owego dokumentu na siebie ściągnionego, zwłaszcza, iż mu tajném być nie może, iż właśnie on, który mając wówczas powszechnie sobie przyznaną sławę kapłana prawowiernego, dziełom miłosierdzia chrześcijańskiego siebie i mienie swoje całkiém poświęcającego, podpisem swoim przeważnie przyczynił się do obałamucenia ufających mu współbraci, a mianowicie byłych uczniów jego, jak téż do wznicenia obawy w JWks. biskupie, aby ruch poczęty a w tamtoczesnych okolicznościach bądź co bądź groźny, nie zeszedł z drogi legalnéj i tym samém nie wyrządził nieobliczonego spustoszenia. Obawa ta w JWks. biskupie, który własnemi oczami patrzał na zaciekłe w stolicy monarchii przeciw Kościołowi zamachy, obłudnie i zręcznie podtrzymywana i karmiona, była powodem, iż zezwolił na zgromadzenie pod przewodem i sterem *zastępcę swego*, oraz atoli niektóre podane sobie kwestye z pod obrad wyjął i prawo rozstrzygania sobie wyłącznie przysługujące zawarował. Lecz nie rozumiem, czemu Jks. kanonik nie stanął zarazem w obronie oszukanego JWks. biskupa, co ja powyższą, a zgodną z prawdą uwagą, jak myślę dostatecznie uczyniłem, również nie rozumiem, aby dla opłukania siebie potrzebném lub nawet godziwém było, żyjących jeszcze współbraci, z których bez wątpienia niejeden wspólnie z Jks. kanonikiem należał do uwiedzionych i za nierozwagę swoję żałował w czambuł policzyć do agitatorów i napiętnować tylu hańbiącemi przymiotnikami; spodziewam się atoli, że Jks. kanonik będzie wyrozumiałym na to, jeżeli znaglonym się czuje stanąć w obronie mojéj prawowierności i odeprzeć podejrzenie, w które mnie podać nie wahał się, chociaż „o téj sprawie ani z odkrytemi agitatorami, ani z żadnym przełożonym nigdy nie mówił."

Jks. kanonik powiada, że zuchliwy agitatorów wspólnik właśnie wtedy przy JWks. biskupie bawiący, potrafił jak się sam wypisał do swego spólnika agitatora w Przemyślu, z wielką trudnością nakłonić ufającego mu JWks. biskupa do zezwolenia na zawiązanie i zwołanie stowarzyszenia; daléj, że we Wiedniu w jednym czasopiśmie w artykuliku przez agitatora spólnika podpisanym, wystąpiła agitacya ze zdaniem tém zarówno zarozumiałém jak zuchwałém, że synody diecezalne muszą być zaprowadzone, bo w Przemyskiéj diecezyi, w Ranižowie tylu a tylu księży się podpisało; i wypisał wszystkich nazwiska. Ponieważ jako sekretarz wyjechałem z JWks. biskupem do Wiednia i pod przywiedzionym artykulikiem jest mój podpis, całe powyższe obwinienie u nieświadomych rzeczy spada na mnie, a to tém bardziéj, ile Jks. kanonik wzmiankuje o agitatorach, z których trzéj w samym Przemyślu mają posady, to jawnie, to tajemnie wichrzyli w politycznym i kościelnym zawodzie, i narzuciwszy się sami na przewodników, zaufania przełożonych swoich i współbraci swoich nadużywali; a ja właśnie miałem to nieszczęście, że po nastąpionéj reakcyi osobista nienawiść wydała mnie na łup prześladowania politycznego. W obronie zatém méj prawowierności, bezwarunkowéj dla św. Kościoła uległości i honoru mego, najuroczyściéj pod słowem kapłańskiém oświadczam;

1., że o agitacyi kleru przemyskiego nie miałem zgoła żadnéj wiadomości i dopiero z przesłanego do Wiednia dokumentu z kwestyami do rozpoznania, o niéj się dowiedziałem;

2., że nie ja, lecz ks. arcybiskup we Wiedniu bawiący, który stanowiskiem posła sejmowego, niezaprzeczonemi zdolnościami, wymową i przeróżnemi wpływami, popartém pozyskał zaufanie JWks. biskupa i tegoż z wielką trudnością skłonił do zezwolenia na pominione stowarzyszenie.

3., że artykulik z moim podpisem nie jest mego pióra, a podpis mój podrobiony.

Przez cały czas mego pobytu w Wiedniu, nie pisałem do żadnego dziennika, a z redakcyami, któremi się brzydziłem, żadnego nie miałem stósunku. O artykuliku owym z moim podpisem dowiedziałem się wprawdzie, lecz w ówczesnych okolicznościach odjęta mi była możność do reklamowania. Kto się owego podstępu dopuścił, domyślam się, ale skargę o to wnosić było niepodobna i tylko użaliłem się na to, przed kim należało.

Czy do agitatora przemyskiego w przesłanym przedmiocie pisałem, po tylu latach nie pamiętam, jeżeli zaś Jks. kanonik lepszą odemnie ma pamięć i istotnie jak twierdzi wyraziłem się, to zaszła niedokładność w listach niedziwna, gdyż byłem powinien był powiedzieć, że JWks. biskup z wielką trudnością dał się nakłonić, powtarzam bowiem, nie ja nakłaniałem.

Kto był głównym popieraczem owych pomysłów, kiedy ks. kanonik nie wie, to mu powiem. Był nim ów zręczny, cichy a ostrożny agitator, z którym ks. kanonik do ostatniego tchu życia jego utrzymywał najprzyjaźniejsze związki, a ja przeciwnie nigdy nie liczyłem się do przyjaciół jego, a nawet zwyczajne stósunki wcześnie zerwałem.

Że nie sprzymierzyłem się nigdy Kościołowi św. i nie zachwiałem się w méj dlań nieograniczonéj uległości, tego dałem i daję za łaską Bożą jasne dowody, a dałem mianowicie w owéj dobie, kiedy roztropni się ukryli a ja sam wystawiłem się na mściwe razy przepadłego systemu. Nadto nawet namiestnik kraju mnie z posady niesprawiedliwie strąconemu przyznał, iż dążyłem do uzyskania wolności Kościoła i praw narodowości a jedynie w wyborze środków się omyliłem; takiéj zaś agitacyi dzisiaj już niepotrzebnéj, bo wolność Kościoła konkordatem a narodowość konstytucyą zabezpieczone, nigdy się nie wypierałem.

Ponieważ ks. arcybiskup już dawno stanął przed sądem Bożym, aby więc tłumaczenie moje nie wydało się podejrzaném, odsyłam ks. kanonika do J. E. JWks. arcybiskupa, który z pewnością sprostowanie moje potwierdzić raczy, jak téż nigdy o nadużycie zaufania mnie nie pomawiał, owszém dotąd nieocenionemi względami swemi zaszczyca, chociaż cała sprawa wytoczona jest mu najwstrętniejszą i Bogu dziękuję, że oświecony i zasilony łaską Jego, w zarodzie ją stłumić zdołał. Naostatek acz trudno pojąć, czemu ks. kanonik tak ciężkim mnie obarczył zarzutem; boć gdybym nawet był onym zuchliwym wspólnikiem agitatorów — czemu najuroczyściéj zaprzeczam — to tém siebie bynajmniéj nie uniewinnił; i ztąd myśleć muszę, że tak nierozważnie mnie denuncyuje, jak nierozważnie podpisał ów dokument antykościelny, przecież denuncyacya ta ani obawy ani trwogi we mnie nie obudziła, zwłaszcza mając niezaprzeczone dowody na to, że władza kościelna i świecka, wręcz przeciwne owéj denuncyacyi o mnie ma przekonanie; owszém nawet wdzięczny mu jestem, iż mi nastręczył sposobność do oczyszczenia się z wrzekomo prawdopodobnego a przecież potwarczego zarzutu, który mógł mnie na ukrytéj dosięgnąć drodze, zohydzić moje imię, a odjąć możność obrony.

Ks. Feliks Buchwald, dziekan i proboszcz.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Mgr. Roger z markizów Antici Mattei, sekretarz św. kongregacyi konsystorskiéj i św. kolegium, prekonizowany na patyarchę konstantynopolitańskiego (*in partibus infid.*) otrzymał sakrę biskupią na dniu 25 Lutego w bazylice św. Piotra. Jego Em. kardynał Patrici w asystencyi Mgra. Nobili Vitelleschi arcybiskupa z Osimo i Mgra. Hohenlohe, arcybiskupa edeskiego, odprawił obrządki konsekracyi.

2. Dnia 22 Lutego Jego Em. kardynał Patrici udzielił chrzest św. dwom młodym Izraelitkom w kościele św. Dominika i Syxtusa. Jedna z neofitek, Belladonna Astrologo, ma 19 lat, druga zaś Celestyna Cavi ma lat 16. —

3. P. Tischendorf, uczony niemiecki, przyjmowany był na audiencyi u Ojca św., który z nim przez długi czas rozmawiał o uczonych jego pracach biblijnych. —

4. Postulatorowie spraw kanonizacyjnych męczenników gorkumskich, bł. Józafata, bł. Leonarda de Port Maurice, bł. Pawła de Cruce, bł. Germany Cousin otrzymali urzędowe zawiadomienie, że kanonizacya tych sług Pańskich odprawi się w roku przyszłym dnia 29 Czerwca, jako w ośmnastą stóletnią rocznicę męczeństwa św. Piotra. W tym celu architekt p. Fontana otrzymał zlecenie, by jak najwspanialéj na ten obchód przyozdobił bazylikę św. Piotra, mianowicie w obrazy o męce i śmierci księcia apostołów, jako téż przypominające chwałę innych błogosławionych niebieskich.

Polska. Podajemy poniżéj za *Dziennikiem Poznańskim* niektóre ustępy z umieszczonego w *Wileńskim Wiestniku* artykułu pod napisem „Z Wileńskiego życia", który charakteryzuje zapatrywanie się *działaczy* rosyjskich na stan rzeczy w tém mieście.

„Administracya miejscowa przedsięwzięła wszystkie środki, ażeby *spolszczałe* miasto Wilno zrobić w zupełności rosyjskiém. Ofiarowano znaczne sumy na podźwignięcie prawosławnych świątyń. Świeżo pobudowano wspaniały pomnik (kaplicę na placu św. Jerzego) na pamiątkę waleczników prawosławia poległych w ostatniém powstaniu polskiém. Nauczyciele Polacy ustąpili miejsca Rosyanom; czynownicy w znacznéj ilości toż samo. Używanie języka polskiego wzbronioném zostało we wszystkich miejscach publicznych i urzędowych. Zniszczono polskie napisy, które do r. 1863 krasiły sklepy, kramy, traktyernie, oraz inne miejsca publiczne. W teatrze rosyjski język i sztuki zajęły miejsce polskich. Klub pozostaje również wyłącznie w ręku Rosyan. Słowem, gdziekolwiek spojrzysz, wszystko na pozór stało się rosyjskiém. Patrząc na to wszystko, nieprzezorny spostrzegacz przyjść

może do szczęśliwego wniosku, iż w rzeczy saméj miasto Wilno jakąś czarodziejską siłą stało się istotnie rosyjskiém, że tedy z Polakami i *polakującymi* wszystko skończone; tylko złóż rączki, siadaj i używaj błogiego spokoju.

„Niestety, nie do takich wniosków przychodzi spostrzegacz bardziéj przenikliwy i przezorny. Sumiennie zaręczyć on może czytelnikowi, że ludziom rosyjskim wypadnie jeszcze wiele, długo i energicznie pracować, żeby można było powiedzieć o Wilnie: „tu duch rosyjski, tu Rosyą pachnie.“ Środki przez administracyą przedsięwzięte dotknęły tylko zewnętrznéj strony życia wileńskiego, oblekły go, że tak rzekę, w kostium rosyjski. Wewnętrzna zaś tego życia strona, poglądy, przekonania, oczekiwania, tajemne westchnienia i modlitwy, wewnętrzny niewidomy kierunek całéj masy tutejszego społeczeństwa polskiego pozostały w dawnym stanie i wcale dotkniętemi nie są. Tylko obawa ciężkiéj odpowiedzialności zmusza Polaków do ukrycia swych szkodliwych przekonań i nie wyjawiania wcale obecnego kierunku swojego. Tam zaś, gdzie jest jakakolwiek możność pominięcia téj obawy i odpowiedzialności, dusze polskie wybuchają jak wulkan, wylewając zgubną lawę.“

Tu artykuł *Wiestnika* opisuje, jak po rozejściu się wiadomości o oddaleniu Murawjewa, zaczęto wszędzie po polsku mówić, jak nawet zjawiać się zaczęły wcale przedtém niewidziane osoby, jak Polacy do tego stopnia odwagi przyszli, że nawet publicznie w obec Rosyan po polsku mówili i postępowanie Murawjewa naganiali.

Z przybyciem wszakże Kaufmanna wszystko to ucichło i artykuł tak w dalszym ciągu stan obecny charakteryzuje: „Tam, gdzie bywa zwykle wielkie zgromadzenie Rosyan np. podczas obiadu w restauracyi, Polacy w obecnéj chwili zachowują się z największą ostrożnością. Polska ich mowa ucichła i zeszła prawie do szeptów. Z zasady zabierają oni znajomości tylko ze swoimi, z rosyjskimi zaś ludźmi w żadne stósunki i pogadanki nie wdają się wcale. Za to pilnie uważają i przysłuchują się wszystkiemu, co mówią i czynią Rosyanie. Nabrawszy wrażeń i pewnego zapasu wiadomości, powracają do domu. Tutaj u siebie, ze swoimi dają pełny lot wrzącemu uczuciu. Tutaj nikogo i nic rosyjskiego nie oszczędzają. Szczególnie zawziętymi w tym względzie bywają, jakeśmy słyszeli, oficerowie Polacy.

„Oprócz zgromadzeń domowych obrali sobie Polacy w Wilnie, zaiste nie bez przezorności, drugorzędne, niższego stopnia zakłady na miejsce schadzek i zbliżania się. Tutaj czują się oni swobodniejszymi od dozoru niż w miejscach mniéj uczęszczanych i zgiełkliwych. Nie zważając na wyraźny zakaz, rozmawiają oni tutaj po polsku bez żadnéj subjekcyi, nawet wtedy się nie zrażając, gdy ujrzą przed sobą rosyjskiego gościa, spoglądającego na nich z niedowierzaniem.

„Oczywistém jest z tego wszystkiego, że nasi Polacy pozostają niezachwianie wierni swoim polskim przekonaniom i biernie tylko sprzeciwiają się temu wszystkiemu, cokolwiek pochodzi od rosyjskiego imienia. Cóżby się naprzykład zdawać mogło mniéj szkodliwém jak nasz teatr rosyjski; dla czegóżby rodziny polskie nie miały doń uczęszczać? Ale nie. Polacy najuporczywiéj powstrzymują się od tego całkiem niewinnego osłodzenia sobie czasu przez sztukę.“

Rozmyślając o przyczynach podobnego zjawiska, *Wiestnik* przychodzi do wniosku, że najważniejszą z nich jest „fanatyczny duch rzymsko-katolickich księży“, który wyraża się w tém, że chociaż „i w dnie powszednie organy nie przestają huczeć przez cały dzień, a kościoły przepełniają się ludem“, księża jednak wyrzekają ciągle na brak gorliwości wiernych i smutny stan Kościoła katolickiego.

Autor tak w końcu charakteryzuje wrażenie, jakie sprawia nabożeństwo katolickie: „Całe wrażenie, jakie pozostaje w duszy po każdém nabożeństwie rzymsko-katolickiém, po tym huku organów, wrzasku orkiestry, teatralnych zwrotach śpiewu, brzęczeniu dzwonków razem z gorącemi kazaniami księży — jest to wrażenie całkiem uderzające człowieka, literalnie zagłuszające jego rozsądek. Pomimo woli ze strachem pomyślisz: czyż nie ten to mianowicie cel założyli sobie rzymscy pasterze? . . Naszą rzeczą nigdy tego z oczu nie tracić. . .“

Diecezya Chełmińska. W roku 1865 było w diecezyi chełmińskiéj 319,680 komunikujących, w ogóle 506,957 dusz, 9831 więcéj, niżeli w roku poprzednim. Księży było 344, z tych 280 mających *curam animarum.* Reformatów jest w diecezyi 17 księży, 1 nowicyusz i 15 lajków; mieszkają w trzech klasztorach w Bysławku, Łękach i Wejerowie. Prócz tego jest (w Chełmnie) 4 Lazarystów i dwóch lajków. Zakony żeńskie liczą: 57 Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego (w Chełmnie, w Lubawie, Pelplinie i w Kościerzynie) — 9 Sióstr Miłosierdzia św. Karóla Boromeusza w Gdańsku i dwie Siostry Szkólne w Grudziądzu.

W ciągu roku 1865 utworzono w diecezyi dwie nowe parafie: w Osieku i w Rozłazinie. Najprzewielebniejszy ks. biskup udzielił Sakrament Bierzmowania 4555, ks. sufragan 4284 osobom. Na łono Kościoła nawróciło się w ciągu roku 189 osób; z tych jeden menonita, jeden schizmatyk, 3 apostatów.

Zebrano na cele kościelne przez kolekty i składki dobrowolne 5984 tal. 9 sgr. 4 fen. i wprawdzie:

1) Towarzystwo św. Ksawerego.	103 tal.	10 rgr.	11 fen.	
2) Towarzystwo św. Bonifacego wraz z rocznemi składkami	3193	— 20	— 1	—
3) Na grób św. w Jerozolimie	567	— 16	— 5	—
4) Na seminaryum puerorum	620	— „	— 4	—
5) Na świętopietrze	1462	— 21	— 7	—
Suma	5984 tal.	9 sgr.	4 fen.	

Zatwierdzono w roku tymże 77 legatów wynoszących kapitał 13,619 tal. 17 sgr. 6 fen.

W szpitalu św. Józefa w Pelplinie było 94 chorych, z tych 88 katolików i 6 protestantów. W ochronce było 64 dzieci; w szkole żeńskiéj było 66 uczennic na pensyi, 17 sierót i 50 dziewcząt miejscowych.

W szpitalu w Chełmnie było 633 chorych; z tych 71 utrzymywano bezpłatnie. W dołączonym do tego zakładu pensyonacie było 77 uczennic, w szkółce 284 dziewcząt, w ochronie 110.

W Gdańsku w szpitalu św. Maryi Magdaleny przyjęto 1469 chorych; pomiędzy tymi 568 katolików, 885 protestantów, 7 menonitów i 9 żydów. 17 sierót utrzymywano w ochronce.

W Kościerzynie oprócz kursu dla guwernantek jest także czteroklasowy pensyonat, do którego uczęszcza 62 dziewcząt. Prócz tego jest przy zakładzie szkoła żeńska, do której chodzi 140 dziewcząt, szkoła przemysłowa, gdzie jest 20 uczennic, szkółka dla drobnych dzieci, gdzie jest 130 dziewcząt, i nakoniec ochronka dla 9 sierót.

W Pelplinie w *seminarium puerorum* uczęszcza w zimowém półroczu 129 uczni.

Niemcy. Dnia 6 Marca zmarł w Berlinie rzeczywisty tajny radzca w ministeryum Dr. Brüggemann. Znany jest on i w naszym Księstwie, ponieważ z polecenia ministerstwa przed kilku laty wizytował tutajsze katolickie gimnazya. Zmarł nagłą śmiercią. O godzinie 8 zajęty był jeszcze w kancelaryi zwykłemi pracami. O godzinie 10 tknięty paraliżem utracił mowę. Przyjął jeszcze Ostatnie Olejem św. Namaszczenie i ogólną absolucyą, a o 2 godzinie z południa już zakończył swą pielgrzymkę doczesną. Był on gorliwym i przykładnym katolikiem. 8 dni przed śmiercią, lubo się jéj jeszcze wcale nie spodziewał, był u spowiedzi i komunii św. — Pogrzeb odbył się uroczyście; wszystkie katolickie stowarzyszenia stolicy brały w nim udział.

Indye Wschodnie. 1. Zdarza się tu często, że, gdy się mąż nawróci na łono Kościoła, żona, niechcąc iść za przykładem swego męża opuszcza go albo też nie chce z nim mieszkać spokojnie *sine injuria Creatoris.* Kościół w takich przypadkach, jak wiadomo, wedle nauki Apostoła narodów Pawła św. zezwala na rozwód *propter impedementum cultus disparitatis.* Inaczéj zapatrują się na to pastorowie protestanccy i anglikańscy, którzy nigdy w takich przypadkach nie chcą zezwolić na rozwód, wychodząc ze zasady, że mąż nawróciwszy się na łono chrystyanizmu, spowoduje także do tego prędzéj czy późniéj i żonę. Ciekawą tylko przy téj sprawie jest rzeczą, że protestanci, którzy pragną się jedynie Pisma św. trzymać, pomimo swéj tak bardzo sławionéj wolnomyślności w sposób arbitralny i poniekąd nawet tyrański zadają gwałt sumieniu nowochrzconych chrześcijan, żądając więcéj, aniżeli Pismo św. wymaga. W skutek téjże różnicy postępowania kwestya ta przyszła pod obrady rządu. Rada przyboczna generalnego gubernatora w Indyach zajmowała się nią przez dłuższy czas. *Tygodnik katolicki* wychodzący w Kalkucie, *Indian European Correspondance,* podał szereg gruntownych artykułów, gdzie wyświeca stanowisko katolickie. Episkopat zaś katolicki w Indyach wysłał w swém imieniu jako delegatów do rządu centralnego, Mgra Hartmann, kapucyna szwajcarskiego i wikaryusza apostolskiego z Patna, przydając mu do boku jednego z najznaczniejszych misyonarzy katolickich w Indyach. W skutek tych zabiegów wydano bill, gdzie katolikom zostawia się zupełną wolność, by w każdym przypadku swobodnie zachowywać mogli przepisy prawa kanonicznego. Przytém dodać winniśmy, że rząd krajowy w Indyach ze względu na Kościół katolicki zachowuje chwalebną bezstronność, starając się wyłącznie, by wszystkie życzenia mógł należycie zaspokoić. Przystęp do urzędów katolikom nie jest wzbroniony, a nawet w Radzie przybocznéj generalnego gubernatora zasiadają katolicy.

2. Pomiędzy Indyanami w Kalkucie, pisze korespondent tutajszy do *Journal de Bruxelles,* objawia się nadzwyczajny zapał do nauk, nawet do studyów ściślejszych. Liczba Indyan, którzy

składają examina, któreby można uważać za uniwersyteckie w Europie, przechodzi o wiele liczbę cudzoziemców; wprawdzie stósunek ludności jest także nierówny, mimo to liczba uczni wypada na korzyść Indyan. Bóg sam to wie, co za owoce wynikną z tego ogólnego zamiłowania nauk. Anglicy trzymają się dotychczas niewzruszenie téj zasady, że żaden Indyanin, chociażby był najlepiéj wykształcony, może mieć przystęp do pewnych tylko dikasteryi w biórokracyi. Lecz czyż nie należy się spodziewać, że ci ludzie oświecensi poznawszy wnet chytrość rządu, połączą się kiedyś i zawiążą sprzysiężenia, by zrzucić obce jarzmo; jest to zagadka, którą bliska może rozwiąże przyszłość. Tymczasem pewna liczba śród tych mędrków i półmędrków indyjskich zarzuciła zupełnie narodwe zwyczaje i zabobony pogaństwa, nie myśląc przytém bynajmniéj o swém nawróceniu na łono katolicyzmu: poznać ich można po ich ubiorze na wpół europejskim. Inni znów teogonią pogańską chcą tłómaczyć sposobem dowolnym i arbitralnym. Jeden tylko jest Bóg, mówią oni; wszyscy inni bogowie są tylko cząstkowym objawem, manifestacyą jednego i tego samego bóstwa. Pojmowanie ich jest czysto-panteistycznem. Inni nakoniec, idąc za przykładem protestantów, odrzucają pewną część ksiąg świętych; pragną oni przeprowadzić całkowitą purgacyą Vedów i innych ksiąg świętych indyjskich wyrzucając bajeczne zdarzenia, które tamże się znajdują, a powołują się w tym względzie na chrześcijan, że i oni tak samo czynią. Jest to wprawdzie absurdum, lecz oraz posłużyć to może za dowód, jak przeważnym tu jest wpływ idei europejskich na umysły krajowców. Przytaczamy jeszcze jednę sprawę. Jak wiadomo, zwyczaj, który zabrania wdowom wstąpić w powtórne małżeństwa jest tu bardzo zakorzeniony, a ponieważ dziewczęta bardzo młodo wychodzą tu za mąż, jest z tego powodu wielka liczba wdów, które ledwo co dopiero wyszły z lat dziecięcych. Nie potrzeba dodawać, że większa część z nich wnet oddaje się rozpuście. Rząd, by przeszkodzić tak zgubnéj demoralizacyi, wyznaczył znaczne nagrody dla tych, którzyby chcieli się ożenić z wdową. Mimo to o nagrody te nikt się dotychczas nie starał. Dawniejsi misyonarze nie śmieli zaczepiać tego nadużycia; otworzyli oni szpitale dla wdów, gdzie wspólne prowadziły życie; nowsi misyonarze postępują tak samo. W Maduré, gdzie Jezuici francuzcy z nadzwyczajną pracują gorliwością, zaczęli księża katoliccy występować przeciwko temu nadużyciu; lecz przy pierwszym ślubie, który dawano jednéj wdowie, byłaby wnet rewolucya pośród chrześcijan powstała; tymczasem teraz przyzwyczaili się oni już trochę i powoli coraz więcéj tracą odrazę do podobnych małżeństw. Lecz cóż powiedzieć o tém? W Poona, pokolenie Indyan znane pod nazwą Hindu Shastres, bałwochwalcy bardzo zagorzali, odbyli formalny meting, by roztrząsać kwestyą małżeństwa wdów. Nikt nie spodziewał się, by tam coś rozsądnego postanowiono; lecz pomylono się w tém bardzo. Wielu Indyan, a mianowicie niejaki Crushra Shashee Chiplonkur, roztrząsali w swych przemowach publicznych tę sprawę bardzo trzeźwo i zdrowo. Pokazali dowodnie, że te przesądy kasty i tradycye narodowe nie mają żadnego w księgach świętych poparcia i sprzeciwiają się zdrowemu rozumowi. Jednem słowem, przemówili tak przekonywająco do zebranych, że postawili na swojém. Oczekiwać teraz należy, o ile myśli te zdrowe wnijdą w praktykę.*)

Trzy są tu zakłady, które młodzież przysposabiają do uniwersytetu: kolegium katolickie św. Franciszka Xawerego i kolegia protestanckie Dovetona i Martiniera. W czasie ostatniego popisu pierwsze kolegium przedstawiło 9 uczni do examinu; z tych 2 examinu nie złożyło, 6 przeszło z 2 numerem, jeden z pierwszym. Kolegium Dovetona przedstawiło 16 uczni do examinu; z téj liczby 11 examinu nie złożyło, 4 przeszło z 2 numerem, 1 z pierwszym. Kolegium Martiniera 5 uczni przedstawiło do examinu; z tych 2 examinu nie złożyło, 3 przeszło z drugim numerem, żaden z pierwszym.

Pomyślny ten skutek examinu nie jest jedynym powodem, że kolegium św. Franciszka jest zagrożone, rzec można, zbytnim nawałem uczni do niego się garnących. Jeżeli zakład tak nadal wzrastać będzie, jak to się dzieje od niejakiego czasu, to w kilku latach uczęszczać do niego będzie przeszło 500 uczni. Zaiste, wielka to trudność, utrzymywać podobny zakład i do tylu uczni sprowadzać z Europy dostateczną liczbę nauczycieli, zważywszy zwłaszcza na krótkość życia i srogość klimatu tutajszego dla Europejczyków! Przytém jeszcze jedna ważniejsza zachodzi trudność. Obecność protestantów, pogan i katolików na tychże samych ławach szkólnych jest niechybnie szkodliwą dla uczni katolickich; mniejsze to złe, jeżeli katolicy są w większości. Lecz jakżeż dać uczniom wychowanie czysto-katolickie i utrzymać w szkole ducha katolickiego, jeżeli dzieci katolickie mniejszą stanowią liczbę? Dotychczas wprawdzie nie było takiego przypadku; lecz jest to niebezpieczeństwo, któróm kolegium św. Franciszka Xawerego rzeczywiście jest zagrożone. Spodziewać się atoli należy, że niebezpieczeństwo to będzie można oddalić." —

*) Czytaliśmy w dziennikach, że w najnowszych czasach podobne wypadki już zaszły w Indyach.

Ameryka. Donosiliśmy czasu swego, że O. Kajsiewicz założył misyą polską w Kanadzie. W związku z tém podajemy wiadomość, że w Montreal (w angielskiéj Kanadzie) 10. OO. Redemptorystów odprawiło misyą od 11 Grudnia aż do Nowego Roku. 30 protestantów przeszło w tym czasie na łono Kościoła, pomiędzy tymi syn generała Johnston. 15,000 przystąpiło do stołu pańskiego, a 1000 otrzymało Sakrament Bierzmowania.

W Kanadzie istnieje towarzystwo tajne, które położyło sobie za cel, by prześladować katolików. Podobne towarzystwo jest także w Irlandyi. Nienawiść ta ku Kościołowi mianowicie w lożach ma swój początek. — Stąd to pochodzi, że Siostry Miłosierdzia i księża katoliccy często tyle publicznych doznają zniewag i obelg.

W mieście Toronto w Kanadzie często publicznie gawiedź uliczna insultuje księży i zakonników. Niedawno temu strzelono przez okno do pokoju w klasztorze, gdzie jedna chora spoczywała zakonnica. W skutek tego przesłał biskup skargę do magistratu, który wyznaczył 100 dolarów nagrody temu, ktoby się przyczynił do wykrycia sprawcy.

W kraju Missiscipi odprawiło 2 Redemptorystów misyą, przyczém 35 protestantów przeszło na łono Kościoła. W Baltimore arcybiskup miejscowy Mgr. Spalding udzielił w półtora roku 7279 osobom Sakrament bierzmowania, z tych było 811 konwertytów. W tymże samym czasie rozpoczęto w archidiecezyi baltimorskiéj budowę 20 nowych kościołów.

Dnia 10 Grudnia w Lafayette Mgr Luers. biskup diecezyi Fort Wayne, poświęcił nowy wspaniały kościół katolicki zbudowany w stylu gotyckim pod wezwaniem św. Bonifacyusza.

Wydawnictwo Tygodnika katolickiego

zwraca uwagę Czytelników, że z dzisiajszym numerem kończy się pierwsze ćwierćrocze bieżącego rocznika, dla wielu czytelników następuje czas nowéj przedpłaty. Ponawiamy prożbę o rychłe zapisy na pocztach, lub dla mieszkających za granicami Prus wprost u wydawnictwa przy dołączeniu przedpłaty. Przedpłata na pocztach w Prusiech wynosi 1 Talar ćwierćrocznie; w Austryi 2 Złote reńskie wagi austryackiéj, bez względu na zmianę kursu papierów tamecznych.

Grodzisk, dnia 30 Marca 1866.

Nakładca i Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku. W komisie Pawła Rhode w Lipsku.